

Niebieskie Okno, którego już nie ma

Tak niedawno zachęcałem w Liście do pielgrzymowania/podróżowania, bo przemija, zanika postać tego świata. Miałem wtedy na myśli piękną, starodawną Bazylikę św. Benedykta w Nursji, która się zawaliła z powodu trzęsienia ziemi, które nawiedziło piękną Umbrię. Niektórzy z nas mogli ją jeszcze podziwiać i zwiedzać podczas pielgrzymki do pięknej Italii. Teraz już jej nie ma.



Piszę o tym z powodu kolejnego zdarzenia, które tym razem miało miejsce na Malcie, a konkretnie na wyspie Gozo. Otóż w środę, 8 marca (wierzę, że nie miało to nic wspólnego z Dniem Kobiet, który lubię nazywać Dniem Sikorki), runął do morza jeden z cudów natury, zwany Niebieskim Oknem (*Azure Window*). I znowu, tak się składa, że w minionym roku byliśmy w tym miejscu po raz ostatni. Wielu turystów z całego świata wybierało się na Maltę m. in. z tego powodu, by móc na własne oczy zobaczyć *Azure Window*, i przy okazji w tym miejscu wykąpać się. Cóż za rozkosz. I co?! The End, jak w filmie. Okna już nie ma. Runęło do morza.

O ile Bazylika św. Benedykta liczyła sobie ok. 1000 lat (ufundowana w X w.), o tyle Niebieskie Okno, jako cud natury, kształtowało się może w ciągu tysięcy lat. I już go nie ma (warto sprawdzić w Internecie przedtem i teraz).

No cóż, przemija postać tego świata, jak nasze życie. Ale pozostają piękne wspomnienia. Uczestnicy zeszłorocznej pielgrzymki mogą powiedzieć, pokazując zdjęcia, jeszcze zdążyłem tam być.

Ktoś może z tego wyciągnąć dość pochopny wniosek: *Gdzie pielgrzymują parafianie z Czarnowasów, tam zawsze coś się zawali, zniknie, bezpowrotnie. Coś w tym jest! Ale i tak wniosek jest oczywisty: Trzeba, warto podróżować, bo tu, na miejscu, może najwyżej runąć krzywy komin w Siołkowicach (ale spoko, jeszcze nie tak prędko, bo budowali go niemieccy fachowcy).*

Czymże jest, podług tego wszystkiego, nasze życie. Sześćdziesiąt lat, jak dobrze idzie, osiemdziesiąt, czy nawet 95. A jednak, nasze życie jakby się wydłuża, kiedy konfrontujemy je choćby z tą szacowną bazyliką, czy cudem natury, nawet z owym kominem. Gdy do tego dodamy nasze codzienne pielgrzymki do pracy, i z powrotem, do lekarza, w góry, czy nad morze, w czasie wakacji, to wychodzi na to samo. Jak piękne i bogate okazuje się to nasze życie – taty, mamy, a przy nich ich szczęśliwych dzieci... W ten sposób życie się wydłuża, staje się jakąś pełnią, dla której rachuba czasu przestaje mieć znaczenie. Więc na koniec, warto pielgrzymować, warto podróżować do odległych krain, warto pielgrzymować przez życie, bo to jest droga naszego życiowego powołania i zbawienia. Niech się za nami wszystko wali, jak w sensacyjnym filmie. Przed nami jest zawsze On, Pan Jezus, cud i cel naszego istnienia.

[prob.]